

**STAR
WARS**



D Y N A S T I A
THRAWNA
C H A O S

Timothy Zahn

TŁUMACZENIE
JAKUB POLKOWSKI

*Wszystkim stojącym
na krawędzi chaosu*

STAR WARS™ CHRONOLOGIA

WIELKA REPUBLIKA

ŚWIATŁO JEDI
PRÓBA ODWAGI
W CIEMNOŚĆ
BURZA NACIĄGA

UPADEK JEDI

MROczne WIDMO. EPIZOD I
ATAK KLONÓW. EPIZOD II

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS

MROczNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III

RZĄDY IMPERIU

PARSZYWA ZGRAJA

AHSOKA

THRAWN

LORDOWIE SITHÓW

TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)

UTRAcone GWIAZDY

REBELIANCI

THRAWN: SOJUSZE

THRAWN: ZDRADA

ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOVA NADZIEJA. EPIZOD IV

BATTLEFRONT II: ODDZIAŁ INFERNO

UCIECZKA SZMUGLERÓW: PRZYGDY HANA
SOLO I CHEWBAKKI

DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI: PRZYGDY LUKEA SKYWALKERA

BATTLEFRONT: KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL: PRZYGDY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET

KONIEC I POCZĄTEK

KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA

KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM

OSTATNI STRZAŁ

THE MANDALORIAN

WIĘZY KRWI

NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA

RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER ODDRODZENIE. EPIZOD IX

DRAMATIS PERSONAE

THRAWN | Mitth'raw'nuruodo – zasłużony adoptowany rodziny Mitthów

ZIARA | Irizi'ar'alani – zrodzona z krwi członkini rodziny Irizi

THALIAS | Mitth'ali'astov – zasłużona adoptowana rodziny Mitthów

THURFIAN | Mitth'urf'ianico – syndyk rodziny Mitthów

SAMAKRO | Ufsa'mak'ro – zasłużony adoptowany rodziny Ufsa

GENERAL BA'KIF

CHE'RI – gwiazdogatorka

QILORI Z UANDUALONU – nawigator, członek Tropicieli (niewywodzący się z rasy Chissów)

GENERAL YIV DOBROCZYŃCA – dowódca Nikardunów

DYNASTIA CHISSÓW

Dziewięć Rodzin Rządzących

UFSA

PLIKH

IRIZI

BOADIL

DASKLO

MITTH

CLARR

OBBIC

CHAF

Hierarchia rodzinna Chissów

ZRODZONY Z KRWI

ZRODZONY W PRÓBIE

KUZYN

ZASŁUŻONY ADOPTOWANY

DOSTOJNY KREWNIAK

Hierarchia polityczna

PATRIARCHA – głowa rodziny

MÓWCA – główny syndyk rodziny

SYNDYK – członek Syndykury, głównego organu rządzącego Dynastią

PATRIEL – zajmuje się sprawami rodziny na danej planecie

RADNY – zajmuje się sprawami rodziny na danym terytorium

ARYSTOKR – urzędnik średniego szczebla jednej z Dziewięciu Rodzin

Rządzących

**Dawno, dawno temu
poza granicami odległej galaktyki....**

Od tysięcy lat stanowi wyspę spokoju pośród oceanu Chaosu. Jest ośrodkiem władzy, przykładem stabilizacji i ostoją prawości. Dziewięć Rodzin Rządzących strzeże jej od środka, a Chissańska Ekspansyjna Flota Obronna ochrania od zewnątrz. Nie niepokoi sąsiadów, wrogów obraca w pył. Jest światłem, cywilizacją i chwałą.

Oto Dynastia Chissów.

PROLOG

A tak na Csillę, ojczystą planetę Dynastii Chissów, był nagły, niespodziewany i pomimo swych skromnych rozmiarów zadziwiająco skuteczny.

Trzy duże okręty wyszły z nadprzestrzeni po trzech różnych wektorach podejścia, a następnie skierowały się wprost na planetę. Ich działa laserowe z pełną mocą rozpoczęły ostrzał platform defensywnych globu i orbitujących wokół niego jednostek Chissańskiej Ekspansyjnej Floty Obronnej. Choć wzięte z zaskoczenia, zarówno platformy, jak i okręty już po minucie odpowiedziały ogniem. Wtedy napastnicy zmienili kurs, zmierzając ku lodowej powierzchni atakowanego świata, gdzie w skupisku światła odznaczała się jego stolica – Csaplar. Gdy tylko znaleźli się w odpowiednim zasięgu, do ognia laserowego dołączyły salwy rakiet.

Ich wysiłki spełzyły jednak na niczym. Platformy defensywne z łatwością radziły sobie z nadciągającymi pociskami, podczas gdy flota wzięła na cel same okręty agresorów, ścierając je w pył i pilnując, by żaden z wpadających w atmosferę fragmentów poszycia nie był wystarczająco duży, by przetrwać tę gorącą podróż. Wróg został unieszkodliwiony w piętnaście minut po wejściu do układu.

„Groźba zażegnana” – pomyślał ponuro Naczelny Generał Ba’kif, przemierzając szybko korytarz prowadzący do Kopyły, w której syndycy i pozostali Arystokrzy zbierali się już, powracając ze schronów.

Nadszedł czas prawdziwej furii i zemsty.

Och, z pewnością nie zabraknie ani jednej, ani drugiej. Będąc główną władzą wykonawczą Dynastii, Syndykura z lubością pielęgnowała swój wizerunek, na który składały się rozważa, szlachetność i niezachwiana godność. W większości wypadków, poza nieuniknionymi przepychankami politycznymi, było to wystarczająco bliskie prawdy.

Jednak nie dziś, nie w dniu sesji plenarnej Syndykury. Mówcy mieli przecież kalendarze wypełnione popołudniowymi, prywatnymi spotkaniami, co oznaczało, że gdy rozbrzmiał alarm, prawie cała wierchuszka Arystokry Dynastii znajdowała się w biurach, salach konferencyjnych i na korytarzach. Umieszczone głęboko pod Kopyłą schrony były stosunkowo duże i niemal wygodne, jednak od ostatniego ataku na Csillę minęły dekady i Ba’kif wątpił, by ktokolwiek z obecnych przedstawicieli rządu kiedykolwiek miał szansę zobaczyć je na własne oczy.

Dwie godziny przymusowej beczynności, podczas których Siły Obronne upewniały się, że planecie nie grozi ponowny atak, nie spodobały się politykom i Ba’kif był pewien, że nadchodząca burza będzie mało rozważna, szlachetna i niezachwianie godna.

Nie mylił się.

– Ja osobiście chciałbym wiedzieć – odezwał się Mówca rodziny Ufsa po wysłuchaniu raportu Ba’kifa – kim byli ci obcy, którzy śmieli sądzić, że atak na nas ujdzie im bezkarnie. Kto to był, generale, chcemy wiedzieć, kto to był?!

– Obawiam się, że nie umiem odpowiedzieć, Mówco – odparł Ba’kif.

– Dlaczego? – naciskał Mówca. – Macie przecież szczątki. Macie zapisy danych, ciała, profile broni. Z pewnością da się z tego wywnioskować, kim byli.

– Zaatakowano Dynastię – wtrąciła ponurym głosem Mówczyni rodziny Mitthów, jakby sądziła, że ten drobny fakt mógł umknąć pozostałym. – Musimy wiedzieć, kogo należy ukarać za tak arogancki czyn.

– Tak – potwierdził Ufsa, spoglądając na drugą stronę stołu.

Ba'kif z trudem powstrzymał westchnienie. W dawnych czasach poważne zagrożenie dla Dynastii zwykle jednożyło Rodziny Rządzące i zawieszało codzienne polityczne intrygi. Do tej chwili żywił odrobinę nadziei na to, że dzisiejszy atak mógł wywołać podobną reakcję.

Najwyraźniej jednak nic takiego nie miało się wydarzyć. Zwłaszcza jeśli chodziło o Ufsa i Mitthów, znajdujących się obecnie w samym środku wyjątkowo skomplikowanej kampanii, w której zdobycz stanowiły nowo otwarte kopalnie na Thearterrze. Rodzinie Ufsa najwyraźniej nie podobało się, że główny rywal miał uszczknąć nieco splendoru związanego z tym wydarzeniem.

– Co więcej – dodał Mówca, spojrzeniem prowokując Mitthkę do ponownego wtrącenia się – potrzebujemy zapewnienia, że Siły Obronne posiadają zasoby pozwalające na ochronę Chissów przed ponownym atakiem tego niezidentyfikowanego wroga.

Questis, dotykowy czytnik danych leżący przed Ba'kifem, rozjarzył się, gdy pojawił się na nim nowy raport. Generał podniósł urządzenie, podtrzymując je lewą ręką, a palcem sunął po krawędzi, by przewinąć ekran.

– Syndykura nie powinna się martwić o swoje bezpieczeństwo – rzekł po chwili. – Właśnie otrzymałem informację, że cztery dodatkowe okręty Ekspansyjnej Floty zostały

przekierowane z Naporara i lecą już jako wsparcie dla Sił Obronnych, które obecnie patrolują naszą przestrzeń.

Skrzywił się w duchu. Młodzi mężczyźni i kobiety, gotowi oddać życie, by chronić swój ojczysty świat. Szlachetne i honorowe poświęcenie... a zarówno on, jak i wszyscy pozostali w Kopule wiedzieli, że gdyby kiedykolwiek okazało się potrzebne, byłoby całkowitą i niepowetowaną stratą.

Na szczęście, nie wyglądało na to, by dzisiaj potrzebowali takiej ofiary.

– A jeśli zaatakują inne światy Dynastii? – naciskał Ufsa.

– Pozostałe okręty wysłano już w celu wzmocnienia patroli w sąsiadujących układach, na wypadek, gdyby okazało się, że stanowią kolejne cele – odparł Ba'kif.

– Czy ktoś jeszcze raportował o obecności wroga? – zapytał Mówca Clarrów.

– Na razie nie, Mówco – rzekł generał. – Wedle naszej obecnej wiedzy, był to pojedynczy incydent.

– Wątpię, generale – parsknęła teatralnie Mówczyni rodziny Obbic. – Nikt nie nasyla ot tak okrętów na Dynastię, by potem rzucić zabawki i iść do domu. Ktoś spiskuje przeciwko nam. Należy tego kogoś znaleźć i dać mu porządną nauczkę.

Trwało to jeszcze dobrą godzinę, w trakcie której każda z Dziewięciu Rodzin Rządzących – i niemało Wielkich Rodzin, aspirujących do dołączenia do tego elitarnego grona – upewniało się, że ich wyrazy oburzenia i determinacji zostały odnotowane.

Dla Ba'kifa była to w większości po prostu strata czasu. Na szczęście, bogate doświadczenie militarne nauczyło go, jak słuchać polityków tak, by móc jednocześnie zastanawiać się nad ważniejszymi sprawami.

Mówcy i syndycy chcieli wiedzieć, kto zaatakował Dynastię. To było jednak niewłaściwe podejście.

Znacznie ciekawsze było nie kto, lecz dla czego.

Obbic miała rację. Nikt nie atakował Csilli dla kaprysu. A już tym bardziej kaprysu kosztującego trzy duże okręty, których strata nie przyniosła żadnej oczywistej korzyści. Zatem albo napastnik srodze się przeliczył, albo jego celem było coś znacznie subtelniejszego.

Co mogło być takim celem?

Większość Syndykury najwyraźniej uważała, że atak stanowił prelude do większej ofensywy i gdy tylko skończą stroszyć piórka, zaczną z pewnością naciskać na Siły Obronne, by ściągnęły swoje jednostki z rubieży w celu ochrony większych układów. Co więcej, pewnie spróbują zmusić Ekspansyjną Flotę Obronną do podobnego manewru: opuszczenia granic i wzmocnienia pozycji wewnątrz Dynastii.

A więc co było celem tego wszystkiego? Skłonienie Chissów, by poświęcili więcej uwagi własnemu terytorium? W takim przypadku zadośćuczynienie żądaniom Syndykury dotyczącym bezpieczeństwa okazałoby się wyjściem zgodnym z zamierzeniami wroga. Z drugiej strony, jeśli syndycy mieli rację odnośnie początku większej ofensywy, pozostawienie Ekspansyjnej Floty w Chaosie mogłoby się okazać równie fatalnym posunięciem. Tak czy siak, jeśli się pomyła, zabraknie czasu na naprawienie błędu, gdy prawda już wyjdzie na jaw.

Gdy tak rozważał różne możliwości, przyszło mu do głowy coś jeszcze. A może wróg wcale nie chciał odciągnąć uwagi Dynastii od czegoś, co się miało wydarzyć, ale czegoś, co już się wydarzyło?

Ten wariant mógł przynajmniej sprawdzić od razu. Dyskretnie wpisał zapytanie na swoim questisie.

Mniej więcej w połowie spotkania w Kopule, gdy nadal próbował ukoić obawy Arystokrów, znalazł już odpowiedź.

Być może.

Gdy generał wreszcie wrócił do swojego biura, jeden z adiutantów już na niego czekał.

– Udało ci się go odnaleźć? – zapytał dowódca.

– Tak jest, sir – odparł adiutant. – Jest na Naporarze, gdzie przechodzi ostatni etap fizjoterapii związanej z obrażeniami, których doznał podczas działań przeciwko piratom Vagaari.

Ba'kif się skrzywił. Działania te, chociaż w militarnym sensie zakończone sukcesem, okazały się absolutnym politycznym fiaskiem. Minęły miesiące, a wielu Arystokrów wciąż utyskiwało na cały ten bałagan.

– Kiedy będzie dostępny?

– Kiedy tylko pan sobie zażyczy, sir. Powiedział, że jest do pańskiej dyspozycji w każdej chwili.

– Doskonale – rzekł Ba'kif, patrząc na zegarek. Przygotowanie „Wichru” do lotu zajmie pół godziny, podróż na Naporar potrwa cztery, kolejne pół godziny na zadokowanie w centrum medycznym Chissańskiej Ekspansyjnej Floty Obronnej. – Poinformuj go, że ma być gotów za pięć godzin.

– Tak jest, sir. – Adiutant wyraźnie się zawahał. – Czy życzy pan sobie, bym zarejestrował rozkaz czy może kwalifikuje się to raczej jako podróż prywatna?

– Rejestruj – potwierdził generał.

Arystokrzy będą niezadowoleni, gdy się o tym dowiedzą. Syndykura może chcieć nawet zmontować jakiś trybunał, żeby zmarnować jeszcze trochę jego czasu zupełnie niepotrzebnymi pytaniami, jednak Ba'kif miał zamiar zrobić wszystko zgodnie z regulaminem.

– Rozkaz Naczelnego Generała Ba'kifa – kontynuował, słysząc, że jego głos obniża się o ton, jak zawsze, gdy chodziło o formalne rozkazy i raporty. – Przygotować transport dla mnie i starszego kapitana Mitth'raw'nuruodo. Cel podróży:

Dioya. Powód: śledztwo w sprawie porzuconego statku znalezionego dwa dni temu w układzie zewnętrznym.

– Tak jest, sir – odpowiedział bez zwłoki sztucznie neutralnym głosem adiutant, w żaden sposób nie zdradzając osobistych przemyśleń na ten temat. Nie wszyscy, którzy nie mieli zbyt dobrej opinii o kapitanie Thrawnie, musieli być w końcu członkami Arystokry.

W tej chwili Ba'kif jednak się nimi nie przejmował. Znalazł pierwszą połowę odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego?”

Znał jednak tylko jedną osobę, która mogła rozwiązać tę zagadkę w całości.

WSPOMNIENIA I

„Spośród wszystkich obowiązków spychanych na członków rodziny średniego szczebla – jak zauważył cierpko Arystokr Mitth’urf’ianico, idąc korytarzem szkolnym – rekrutacja była jednym z najgorszych”. Nudna, wiązała się ze zbyt wieloma podróżami i najczęściej stanowiła zwykłą stratę czasu. Tu, na Ren-torze – blisko Csilli, a jednocześnie paradoksalnie na totalnej prowincji – wiedział dokładnie, jakim rezultatem zakończy się ta wycieczka.

Mimo to, jeśli jakiś generał – nawet świeżo mianowany – twierdził, że ma obiecującego rekruta, sprawdzenie tej informacji było po prostu rodzinnym obowiązkiem.

Generał Ba’kif czekał już na balkonie nad salą wspólną, gdy Arystokr się tam pojawił. Na obliczu wojskowego malował się wyraz kontrolowanego entuzjazmu, choć sama twarz była zdecydowanie za młoda jak na wyższego oficera. Z drugiej strony, rodzinne koneksje istniały właśnie po to.

Wzrok Ba’kifa rozjaśnił się na widok gościa.

- Arystokr Mitth’urf’ianico? – zapytał.
- Jam nim. Generał Ba’kif?
- Jam nim.

Mając za sobą formalności, mogli używać już znacznie wygodniejszej tytulatury i imion rdzeniowych.

– A więc gdzie jest ten uczeń, godny w twoim mniemaniu mojego oblatywania całej planety? – zapytał Thurfian.

– Tam – odparł Ba'kif, wskazując na rzędy uczniów recytujących poranne przysięgi. – Trzeci rząd od tyłu, po prawej.

A więc był dowódcą rządu? Umiarkowanie imponujące.

– Imię?

– Kivu'raw'nuru.

Kivu. Thurfian nie znał tej rodziny.

– Coś więcej? – zapytał, wyciągając questisa i wpisując nazwę rodu.

– Jego oceny, talent i logiczne rozumowanie wymykają się naszej skali – powiedział generał. – Czynią z niego idealnego kandydata do Akademii Taharim na Naporarze.

– Hm – mruknął Thurfian, przyglądając się wynikom wyszukiwania. Kivu byli chyba najmniej znanym rodem, jaki kiedykolwiek pojawił się w Dynastii Chissów. Nic dziwnego, że sam o nich nie słyszał. – A dlaczego skontaktowałeś się z nami?

– Ponieważ Mitthowie wciąż mają jeszcze dwa wolne miejsca rekrutacyjne – odparł Ba'kif. – Jeśli nie weźmiesz Vurawna, to nie dostanie teraz szansy i straci rok.

– A czy to byłaby aż taka katastrofa?

Twarz wojskowego stężała.

– Owszem, tak sądzę – powiedział, podając rozmówcy własny questis. – Oto jego wyniki.

Thurfian zacisnął usta, przewijając ekran. Widywał lepsze, ale niezbyt często.

– Nie widzę tu informacji o tym, by rodzina przygotowała go do służby wojskowej.

– Bo tak się nie stało – przytaknął Ba'kif. – To pomniejszy ród, bez zasobów i koneksji, jakie mają Mitthowie.

– Jeśli uważali, że jest taki wyjątkowy, powinni byli znaleźć lub stworzyć takie zasoby – odparł zgryźliwie Thurfian. – A więc myślisz, że Mitthowie powinni wykonać odważny ruch i przyjąć go w swe szeregi bez zbędnych pytań?

– Pytaj, o co tylko chcesz – powiedział Ba'kif. – Wszystko jest przygotowane tak, by można było go zwolnić z pierwszych zajęć na rozmowę.

– Czy Arystokrzy są aż tak przewidywalni? – Thurfian uśmiechnął się lekko.

– Arystokrzy? Nie. – Ba'kif odwzajemnił uśmiech. – Ale ich rywalizacja owszem.

– Trudno się nie zgodzić – przytaknął Thurfian, ponownie przyglądając się zapisom dotyczącym Vurawna. Jeśli chłopak choćby w połowie zrealizuje drzemiący w nim potencjał, mógłby okazać się wartościowym nabytkiem dla rodziny Mitthów.

Niegdyś, tysiące lat temu, rodziny były tylko rodzinami – grupami istot złączonych przez krew lub małżeństwo, zamkniętymi na innych. Jednak nieodłączne ograniczenia takiego układu doprowadziły do upadku i rozwarstwienia, a niektórzy z Patriarchów zaczęli eksperymentować z metodami wcielania obcych do rodzin inaczej niż poprzez małżeństwo. W efekcie powstał obecny system – obiecujące jednostki mogły być przyjęte poprzez tak zwaną „adopcję zasłużoną”. Z kolei ci spośród nich, którzy udowodnili swoją wartość, mogli oczekiwać wyniesienia do zrodzonych w Próbie, a może nawet otrzymać tytuł dostojnego krewniaka.

Ten Vurawn z pewnością spełniał kryteria pozwalające na adopcję zasłużoną. Co więcej, jeżeli Mitthowie go wezmą, Irizi zostaną z niczym. Niewątpliwie był to jeden z przejawów rywalizacji pomiędzy rodzinami, wspomnianej przez Ba'kifa.

Ale nawet to nie miało znaczenia. Syndykura wreszcie przychyliła się do odwiecznych próśb Sił Obronnych o rozszerzenie ich możliwości i uprawnień, co właśnie zaowocowało powstaniem Ekspansyjnej Floty Obronnej. Jej misją z kolei było pilnowanie interesów Chissów w tych częściach Chaosu, które znajdowały się poza granicami Dynastii, a także poznawanie tamtejszych form życia i określanie stopnia zagrożenia, jakie sobą reprezentują.

Choć raz Arystokrzy naprawdę nie poskąpili wojsku funduszy. Ekspansyjna Flota właśnie budowała swoje nowe okręty, bazy i ośrodki wsparcia. Będą potrzebowali wszystkich kompetentnych oficerów i żołnierzy, jakich tylko dostaną.

Ten Vurawn wyglądał na kogoś, kto dobrze sprawdzi się w takiej roli. Na mężczyznę, który może przysporzyć tam chwały imieniu swojemu i swojej rodzinie.

– Dobrze – oznajmił wreszcie. – Porozmawiajmy z nim. Zobaczmy, jak poradzi sobie w trakcie prawdziwego przesłuchania.

– Mam nadzieję, że ośrodek jest niedaleko – powiedział Vurawn, gdy pojazd Thurfiana ruszył żwawo przez ziemie Rentora. – Opuszczam już wszystkie dzisiejsze zajęcia. Instruktorzy będą niezadowoleni, jeśli opuściłbym także jutrzejsze.

– Będzie dobrze – zapewnił Thurfian, wyczuwając w głosie chłopaka udawaną cierpliwość. Czy mały naprawdę nie rozumiał, jak wielki zaszczyt go spotkał?

Najwyraźniej nie. Uczęszczanie na zajęcia zdawało mu się ważne. Adopcja przez jedną z Dziewięciu Rodzin Rządzących – nie.

Rentor nie stanowił politycznego czy kulturalnego zagłębia, więc Thurfian wiedział, że będzie musiał przygotować się na pewną dozę ignorancji. Mimo to, ten brak świadomości wyróżniał Vurawna nawet spośród wielu grubo ciosanych plebejuszy, jakich znał.

Nie zmieniało to faktu, że jeśli Ba'kif dobrze ocenił chłopaka, czeka go kariera wojskowa. Polityka nie była tam aż tak istotna.

Jeśli Vurawn stanie się Mitthem, czego z pewnością nie dałoby się jeszcze zagwarantować. Thurfian wysłał co prawda własny raport, jednak chłopaka wciąż czekała rozmowa z Radnymi, pilnującymi interesów Mitthów na Rentorze, po której mogło nastąpić krótkie spotkanie z tutejszą Patrielką, jeśli opinia Radnych okaże się wystarczająco dobra. Po wszystkich rezultaty rozmów zostaną przesłane do ostatecznej oceny do siedziby rodu na Csilli. Dopiero wtedy Vurawn dowie się, czy zostanie

zaszczycony adopcją zasłużoną. Cały proces trwał zwykle około dwóch, trzech miesięcy. Thurfian widział i takie, które ciągnęły się nawet pół roku...

Jego questis zabrzączał, wyciągnął go więc z kieszeni i włączył.

Na ekranie widniała wiadomość tekstowa. Bardzo krótka wiadomość tekstowa.

„Adopcja zasłużona Vurawna zaakceptowana”.

Thurfian zdębiał. „Zaakceptowana?”

Niemożliwe. Rozmowy... Ewaluacja Patrielki... Decyzje w siedzibie rodu...

A jednak. Na jego oczach ktoś pominął cały ten proces i żadna ze zwyczajowych procedur nie miała już znaczenia.

Po prawdzie to żadna nie była już potrzebna. Zapewne Patrielka otrzymała tę samą wiadomość, a jedynym, co się wydarzy, gdy dojadą do ośrodka, będzie krótka ceremonia wyjścia Vurawna z rodziny Kivu i przyjęcia go w poczet Mitthów.

– Czy coś się stało? – zapytał chłopak.

– Nie, wszystko w porządku – rzekł Thurfian, chowając questisa z powrotem do kieszeni. A więc młody został przyjęty wyłącznie na podstawie opinii Thurfiana, a być może jeszcze szkolnych wyników i raportów?

Bez sensu. Choć chłopak robił wrażenie, to wciąż za mało. Najwyraźniej jakiś wysoko postawiony członek rodu obserwował jego dzisiejszą misję. Zapewne ta sama osoba obserwowała Vurawna i zdecydowała, że przyjęcie go w szeregi Mitthów leży w interesie rodziny.

A zatem skoro decyzja już zapadła, dlaczego Thurfian został w ogóle wysłany do tej szkoły? Jego rekomendacja nie mogła przecież aż tak się liczyć na Csilli.

Oczywiście, że nie. Ta wycieczka miała zaledwie ukryć fakt, że Vurawn już dawno został wybrany do adopcji zasłużonej. Czysta polityka. W końcu, jeśli chodziło o Dziewięć Rodzin Rządzących, polityka była zawsze kluczowa.

Skrzywił się, kiedy w końcu zdołał pozbierać myśli. W żaden sposób nie okazał po sobie zaskoczenia, gdy otrzymał wiadomość – był Arystokrem, stworzeniem politycznym, wystarczająco długo i wiedział, jak nie ujawniać swoich emocji poprzez głos czy też mimikę. Jednak Vurawn w jakiś sposób zorientował się, że wiadomość okazała się wystarczająco niespodziewana, by o nią zapytać.

Przyjrzał się chłopakowi. Rzadko spotykało się taki zmysł obserwacji. Może było w nim więcej, niż dojrzał na pierwszy rzut oka. Jakaś iskra, która kiedyś przyniesie honor i chwałę jemu i jego rodzinie.

Najwyraźniej ktoś w domu myślał podobnie i zdecydował, że rodziną, której ów honor i owa sława przypadną w udziale, będą Mitthowie.

Wciąż otwartym pozostawało pytanie, czy pošłą chłopaka do Akademii Taharim. Jednak biorąc pod uwagę tajemniczego dobrodzieja pociągającego za sznurki, było to zapewne do przewidzenia.

Wbił gniewny wzrok w szybko zmieniający się pod nimi krajobraz. Nie lubił być manipulowany. A już na pewno nie lubił patrzeć, jak ktoś dla kaprysu wyrzuca do kosza porządne i uświęcone wiekami procedury.

Był jednak Arystokrem oraz Mitthem i to nie do niego należało ocenianie decyzji podejmowanych przez jego ród. On miał jedynie wypełniać powierzone mu zadania.

Być może kiedyś to się zmieni.

– Nie, nic się nie stało – powiedział. – Dostałem po prostu informację, że zostałeś zaakceptowany.

– Już? – Vurawn spojrzał na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tak – przytaknął Thurfian, skrycie ciesząc się z jego zdziwienia. Zatem dało się go zaskoczyć. I wiedział o polityce przynajmniej tyle, by dostrzec nienaturalność sytuacji. – Po dotarciu do ośrodka zapewne przejdziemy ceremonię.

– Adopcji zasłużonej, jak rozumiem?

A więc dzieciak coś tam wiedział o Rodzinach Rządzących.

– Tak wszystko się zaczyna – powiedział mu starszy mężczyzna. – Jeśli i kiedy przejdziesz Próby, zostaniesz awansowany na zrodzonego w Próbie.

– A potem na dostojnego krewniaka – powiedział w zamyśleniu Vurawn.

Thurfian westchnął cicho. To z pewnością nigdy się nie wydarzy. Nie, gdy w grę wchodzi ktoś z tak mało istotnej rodziny.

– Być może. Na razie zacznij się przyzwyczajać do nowego imienia, Mitth'raw'nuru.

– Tak jest – wyszeptał chłopak.

Thurfian przyglądał mu się kątem oka. Ba'kif uważał, że chłopak może przynieść chwałę Mitthom. Jednak mógł też spowodzić na nich wstyd i rozczarowanie. Tak już działał ten świat.

Tak czy siak, dokonało się.

„Vurawn” przestał istnieć. Jego miejsce zajął „Thrawn”.

ROZDZIAŁ 1

Ba'kifowi przemknęło przez myśl, że są takie momenty, kiedy dobrze wyrzucić ze względnego bezpieczeństwa Dynastii Chissów i spojrzeć w Chaos. Dawało to szansę docenienia wszystkiego, co uosabiała i znaczyła Dynastia. Porządek i niezłomność. Stabilizację i siłę. Oświecenie, kulturę i splendor. Była wyspą spokoju pośród splątanych nadprzestrzennych szlaków i nieustająco zmieniających się ścieżek, spowalniających podróży i hamujących rozwój handlu między żyjącymi tam istotami.

Jednak legendy mówiły, iż Chaos nie zawsze był taki. Niedługo, u zarania podróży kosmicznych, między gwiazdami poruszano się równie łatwo, jak czyniono to obecnie w Dynastii. W końcu, tysiące lat temu, cała seria łańcuchowych eksplozji supernowych wyrzuciła olbrzymie masy materii pędzącej z olbrzymią prędkością między gwiazdami. Niszczycielska siła miażdżyła asteroidy, a czasem i całe planety, gdzie indziej zaś rozświetlała kolejne supernowe, zderzając się z gwiazdami z szybkością bliską prędkości światła. Ruch tych wszystkich mas w powiązaniu z obszarami olbrzymich strumieni elektromagnetycznych stworzył niestabilne, nieustająco zmieniające się szlaki nadprzestrzenne. To z kolei

sprawiło, że każda podróż dalsza niż o kilka układów planetarnych stała się trudna i niebezpieczna.

Jednak ta niestabilność miała dwie strony. Ograniczenia, które utrudniały podróże i chroniły Chissów przed groźbą inwazji, komplikowały także zwiad i zbieranie informacji. W tym mroku kryły się zagrożenia, ukryte światy i tyrani, żądni podbojów i zniszczeń.

Wyglądało na to, że jeden z tych despotów odnalazł właśnie Dynastię.

– Jesteś pewna, że lecimy we właściwym kierunku? – Ba'kif skierował pytanie do młodej kobiety, siedzącej za sterami ich promu.

– Tak, generale, jestem pewna – odparła. Grymas skrywanego bólu przemknął przez jej twarz. – Byłam częścią zespołu, który to znalazł.

– Oczywiście – przytaknęła Ba'kif. Nastąpiła kolejna, krótka chwila ciszy, w trakcie której znów wpatrywał się w odległe gwiazdy...

– Tam – powiedziała nagle pilotka. – Dziesięć stopni na prawą burzę.

– Widzę – potwierdził. – Podprowadź nas od burty.

– Tak jest, sir.

Statek ruszył do przodu, powoli zbliżając się do celu. Ba'kif wyrzał przez iluminator, czując narastający ciężar w żołądku. Oglądanie holo czy nagrań zniszczonego statku uchodźczego to jedno, ale zobaczenie na własne oczy brutalnej prawdy o rzezi było czymś zupełnie innym.

Starszy kapitan Thrawn poruszył się u jego boku.

– To wcale nie byli piraci – powiedział.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytał generał.

– Uszkodzenia wskazują na chęć zniszczenia, a nie unieruchomienia statku.

– Być może większość zniszczeń dokonano po grabieży.

– Mało prawdopodobne – odparł Thrawn. – Kąt większości śladów po strzałach wskazuje na atak od rufy.

Ba’kif skinął głową. Podążał tym samym tokiem rozumowania, co doprowadziło go do identycznych wniosków.

Rozumowanie i jeden kluczowy, koszmarly fakt.

– Odpowiedzmy najpierw na oczywiste pytania – zaproponował. – Czy ten statek jest w jakikolwiek sposób powiązany z jednostkami, które zaatakowały dwa dni temu Csillę?

– Nie. – Thrawn zareagował natychmiast. – Nie widzę pomiędzy nimi żadnych powiązań artystycznych lub konstrukcyjnych.

Ba’kif znowu pokiwał głową, ponownie dochodząc do takiego samego wniosku.

– A więc możliwe, że oba wydarzenia nie mają ze sobą nic wspólnego.

– Gdyby tak było, stanowiłoby to wyjątkowo ciekawy zbieg okoliczności – powiedział starszy kapitan. – Uważam za bardziej prawdopodobne, że atak na Csillę stanowił jedynie dywersję, mającą skierować naszą uwagę do wewnątrz i z dala od tego incydentu.

– W rzeczy samej – zgodził się generał. – A biorąc pod uwagę koszt dywersji, należałoby założyć, że komuś naprawdę zależy, byśmy nie przyglądali się temu statkowi.

– W rzeczy samej – powiedział z namysłem Thrawn. – Zastanawia mnie, dlaczego pozostawili wrak, zamiast zniszczyć go do końca.

– Mogę to panu wyjaśnić, sir – wtrąciła pilotka. – Służyłam na okręcie patrolowym, który zarejestrował atak. Byli za daleko, byśmy zdołali interweniować czy nawet uzyskać jakieś sensowne dane z sensorów, jednak napastnicy ewidentnie zauważyli naszą obecność i postanowili nie ryzykować konfrontacji. Nim tu dotarliśmy i zaczęliśmy badać statek, skoczyli już w nadprzestrzeń.

– A więc już wiedzieliśmy o ataku – podsumował Ba'kif.
– Dywersja miała więc prawdopodobnie odciągnąć naszą uwagę.

– A przynajmniej dać im trochę czasu, nim się nad tym pochylimy – dodał Thrawn. – Jak pan myśli, jak dużo czasu, sir?

Ba'kif pokręcił głową.

– Nie da się tego określić z całkowitą pewnością. Jednak biorąc pod uwagę wściekłość Syndykury po ataku na Csillę, zakładam, że przynajmniej przez trzy albo cztery miesiące będą naciskać na flotę, by ta znalazła im winnych. Oczywiście zakładając, że nie zidentyfikujemy ich wcześniej.

– Nie zidentyfikujemy – powiedział Thrawn. – Przeglądałem nagrania z ataku, statki wyglądają na stare, wręcz przestarzałe. Ktokolwiek je wysłał, wybrał z pewnością te jak najmniej przypominające sprzęt, z którego obecnie korzysta.

Generał uśmiechnął się ponuro.

– Być może nawet niewielkie podobieństwo nam wys-tarczy.

– Być może. – Thrawn wskazał na wrak statku. – Zakładam, że wejdziemy na pokład?

Ba'kif spojrzął na pilotkę. Miała napiętą twarz, skóra wokół jej oczu zmarszczyła się lekko. Była już raz na tym statku i ewidentnie nie miała ochoty na powtórkę.

– Tak – odparł. – Tylko my dwaj. Załoga promu zostaje tu na straży.

– Przyjąłem – powiedział Thrawn. – Za pozwoleniem, przygotowuję skafandry.

– Wykonać – polecił Ba'kif. – Zaraz do ciebie dołączę.

Poczekał, aż za Thrawnem zamkną się drzwi.

– Rozumiem, że niczego nie ruszaliście? – zapytał pilotkę.

– Nie, sir. Ale...

– Ale?

– Nie rozumiem, dlaczego chciał pan, żebyśmy go zostawili w tym stanie, a nie sprowadzili do bazy i poddali dokładniejszym oględzinom – powiedziała. – Nie mam pojęcia, jak cokolwiek w środku może się panu przydać.

– Może pani się zdziwi – odparł. – A może oboje się zdziwimy.

Spojrzał w stronę słuzy, do której udał się Thrawn.

– Właściwie na to liczę.

Ba’kif widział wszystkie holo, które załoga patrolu wysłała do Syndykury na Csilli i kwatery głównej Ekspansyjnej Floty Obronnej na Naporarze.

Rzeczywistość jednak, podobnie jak i sam statek, wyglądała o wiele gorzej.

Zniszczone konsole. Usmażone banki danych i moduły. Rozbite wiązki sensorów i systemy wykrywające.

No i ciała. Te wszystkie ciała.

A przynajmniej to, co z nich zostało.

– To nie był frachtowiec. – Spokojny głos Thrawna dochodził z głośnika w hełmie Ba’kifa. – Jedyne statek uchodźczy.

Ba’kif skinął bez słowa. Dorośli, młodzież, dzieci – zwłoki należały do istot znajdujących się na różnych etapach życia.

Wszyscy zostali zgładzeni z jednolicie brutalną skutecznością.

– Czy udało się coś wyczytać z raportu floty? – spytał Thrawn.

– Prawie nic – przyznał Ba’kif. – Jak już zauważyłeś, takiego typu statku nie ma w naszych bazach. Kod genetyczny ofiar również jest nam nieznany. Sądząc po wielkości, statek nie był przystosowany do dalekich podróży, jednak w Chaosie znajduje się przecież wiele układów planetarnych i ośrodków cywilizacyjnych, których nigdy nie odwiedziliśmy.

– Z kolei ich cechy fenotypiczne... – Thrawn machnął ręką.

– Są trudne do odczytania – przytaknął ponuro Ba'kif, nie zdoławszy powstrzymać dreszczu. Amunicja wybuchowa sprawiła, że nawet najlepsze ekipy rekonstrukcyjne po prostu nie miały za bardzo z czym pracować. – Miałem nadzieję, że może dostrzeżesz coś, co przeoczyli.

– Dostrzegam kilka takich rzeczy – stwierdził Thrawn. – Podstawowa struktura statku odznacza się pewnymi wzorcami, które prawdopodobnie da się odnieść do innych aspektów ich kultury. Również ich stroje są charakterystyczne.

– W jaki sposób? – spytał Ba'kif. – Chodzi o materiał? Wzornictwo? Krój?

– To i więcej. Chodzi o swego rodzaju atmosferę, ogólne odczucie, które składa się w moim umyśle w pewną całość.

– Nie dałbyś rady nam tego kiedyś usystematyzować?

Thrawn zwrócił się w jego stronę i przez wizjer hełmu Ba'kif dojrzał krzywy uśmiech młodszego mężczyzny.

– Doprawdy, generale. Gdybym mógł to po prostu spisać, już dawno bym tak zrobił.

– Wiem – odparł Ba'kif. – Choć byłoby nam wszystkim łatwiej, gdybyś to potrafił.

– Zgadzam się – przytaknął Thrawn. – Proszę jednak być pewnym, że rozpoznam te istoty, jeśli je znowu spotkam. Zakładam, że chce pan się dowiedzieć, skąd pochodzi ten statek.

– W normalnych okolicznościach tak bym właśnie zrobił – rzekł Ba'kif. – Jednak mając na względzie obecne wzburzenie i gniew Syndykury, może być nam trudno wyrwać grupę zadaniową z Sił Obronnych Dynastii.

– W razie potrzeby jestem gotów wykonać tę misję samodzielnie.

Ba'kif pokiwał głową. Oczywiście, spodziewał się, że Thrawn zgłosi się na ochotnika. Jeśli coś sprawiło mu

przyjemność, było to właśnie uganianie się za nieznanym i rozwiązywanie trudnych zagadek. Biorąc jeszcze pod uwagę jego wyjątkową zdolność dostrzegania związków przyczynowo-skutkowych tam, gdzie inni nie potrafili ich zobaczyć – i fakt, że zdecydowana większość Arystokrów z radością pozbyłaby się go na jakiś czas z zasięgu wzroku – nadawał się idealnie do tego zadania.

Niestety, nie było to wcale proste.

– Będę potrzebował czegoś odpowiednio wyposażonego na taką misję – ciągnął Thrawn, rozglądając się po wraku. – „Springhawk” nadałby się całkiem nieźle.

– Przeczuwałem, że to powiesz – powiedział kwaśno Ba’kif. – Masz świadomość, że odebrano ci go nie bez powodu, prawda?

– Oczywiście – odparł Thrawn. – Naczelny Admirał Ja’fosc i Rada nie byli zadowoleni z podjętych przeze mnie działań wobec piratów Vagaari. Jestem jednak pewien, że ich gniew już minął.

– Być może – rzekł wymijająco Ba’kif. – Jednakże... cóż. Powiedzmy po prostu, że twoja reputacja wśród pozostałych członków Rady pozostaje wątpliwa.

Spowodowana działaniami Thrawna irytacja Rady Hierarchy Obronnej była niewątpliwie oficjalnym powodem odebrania mu dowództwa nad „Springhawkiem”. I nie chodziło wyłącznie o nieautoryzowaną akcję przeciwko piratom, ale także o będące jej rezultatem śmierć syndyka Mitth’ras’safisa oraz utratę cennej, obcej technologii.

Jednak istniały także inne, zakulisowe powody. Zwieńczona sukcesem kampania Thrawna, bez względu na jej poparcie ze strony Arystokry czy też jego brak, przysporzyła „Springhawkowi” sławy i chluby, więc rodzina Ufsa uznała, że okręt powinien być dowodzony przez jedno z nich. Potem już wystarczyła tylko dyskretna petycja do Rady, zapewne

nawet dyskretniejsza wymiana przysług czy obietnic przyszłych zysków i było po Thrawn.

Co pozostawało, rzecz jasna, w zupełnej sprzeczności z protokołem. Aristokra nie powinna mieć żadnego wpływu na przydziały wojskowe. Co nie znaczyło, że tak się czasem nie działo.

Cała rzecz w tym, że jak zwykle Thrawn dostrzegał jedynie ogólny zarys sytuacji, zupełnie nie zauważając politycznych niuansów.

Z drugiej strony, pojawiała się szansa na przypomnienie cywilnym przywódcom Dynastii, że to Rada, a nie Syndykura dowodzi wojskiem. Syndycy wzięli sobie „Springhawk”? Nadszedł czas, by Rada odebrała im swoją własność.

– Zobaczą, co da się zrobić – powiedział w końcu. – „Springhawk” ma za kilka dni dołączyć do odwetowego ataku admirał Ar’alani na Paataatusów, ale później będziemy chyba w stanie przywrócić twoje dowództwo.

– Naprawdę sądzicie, że to Paataatusowie stoją za atakiem na Csillę?

– Ja tak nie sądzę. – Generał pokręcił głową. – Ani większość Rady. Ale jeden z syndyków ciągle wraca do tej teorii, a pozostali powoli się do niej przekonują. Poza tym, Paataatusowie i tak znowu szarpali nasze granice, więc zasłużyli sobie na szybkiego klapsa.

– Przypuszczam, że to rozsądne – powiedział Thrawn. – Zamiast jednak czekać do zakończenia operacji, chciałbym wejść na okręt jeszcze przed atakiem. Niekoniecznie jako jego dowódca, ale w celu obserwacji i ewaluacji oficerów i wojowników.

– To możliwe – odparł Ba’kif. – Z drugiej strony, dlaczego nie jako dowódca? Przedstawię temat Ar’alani i zobaczą, czy się zgodzi.

– Jestem pewien, że nie będzie miała nic przeciwko. –
Thrawn skinął głową. – Mam rozumieć, że na czas śledztwa
zostanie mi przydzielona jakaś gwiazdogatorka?

– Najprawdopodobniej tak. – Szeregi gwiazdogatorek
były mocno przerzedzone w ostatnim czasie, ale śledztwo
Thrawna może zaprowadzić go bardzo daleko i nie było sensu
zmuszać go do znacznie powolniejszej podróży skokami. –
Sprawdzę, które są wolne, gdy wrócimy na Naporar.

– Dziękuję. – Thrawn wskazał w kierunku rufy. – Za-
kładam, że napastnicy nie zostawili wiele z maszynowni czy
magazynów?

– Praktycznie nic – przytaknął ponuro Ba'kif. – Właści-
wie tylko więcej rozerwanych na strzępy ciał.

– Tak czy siak, chciałbym się tam zejrzeć.

– Oczywiście – zgodził się Ba'kif. – Tędy.

Kapitan Ufsa'mak'ro przez dłuższą chwilę wpatrywał się
w nowe rozkazy widniejące na questisie, który podał mu jego
pierwszy oficer.

Nie. Nie jego pierwszy oficer. Starszy komandor
Pliħ'ar'illmorf był teraz oficerem starszego kapitana Mit-
th'raw'nuruodo. I to drugim oficerem.

To sam Samakro został pierwszym Thrawna.

Podniósł wzrok znad questisa i spojrzał na sztywno wy-
prostowanego mężczyznę. Kharill gotował się z wściekłości,
choć sam zapewne sądził, że dobrze to ukrywa.

– Jakieś pytania, starszy komandorze? – zapytał spokojnie
Samakro.

Brwi Kharilla drgnęły ledwo zauważalnie. Najwyraźniej
spodziewał się, że kapitan „Springhawk” będzie równie zły
po otrzymaniu tych nieoczekiwanych rozkazów jak on sam.

– Nie pytanie, a komentarz, sir – wykrztusił przez ści-
śnięte gardło.

– Niech zgodnę. – Samakro uniósł nieco questis. – Jesteś oburzony faktem, że odebrano mi okręt i przekazano go starszemu kapitanowi Thrawnowi. Zastanawiasz się, czy nie powinniśmy złożyć skargi, osobno lub wspólnie, a jeśli wspólnie, to czy należy się najpierw skontaktować z naszymi rodzinami. Sądzisz, że powinniśmy wnieść także protest do admirała Ar'alani, Naczelnego Admirała Ja'foska oraz Rady Hierarchii Obronnej, przypuszczalnie w tej właśnie kolejności, argumentując, że zmiana struktury dowodzenia na okręcie w przededniu bitwy jest nie tylko niemądra, ale i niebezpieczna. Co więcej, jesteś absolutnie przekonany, że powinniśmy okazać nasze niezadowolenie, wykonując rozkazy Thrawna z tak małą dozą entuzjazmu, jak to tylko możliwe. Czy coś pominąłem?

Szczęka Kharilla zaczęła opadać już przy drugim zdaniu, a teraz była otwarta szerzej, niż starszy komandor kiedykolwiek widział.

– E... nie, niczego pan nie pominął, sir – wybąkał podwładny.

– A zatem – Samakro oddał mu questisa – skoro już to wszystko powiedziałem, ty nie musisz. Wróć na stanowisko i przygotuj okręt do zmiany dowódcy.

Grdyka Kharilla poruszyła się, ale zdobył się tylko na skiniecie głową.

– Tak jest, sir – powiedział i się odwrócił.

– Jeszcze jedno – rzucił Samakro.

– Sir?

Oczy kapitana zwięzły się niebezpiecznie.

– Jeśli kiedykolwiek przyłapię cię na niewypełnianiu rozkazów – czyichkolwiek rozkazów – lub wypełnianiu prawomocnego rozkazu wolniej lub niedokładniej, osobiście zaciągnę cię przed trybunał. Jasne?

– Bardzo jasne, sir – wycedził przez zęby Kharill.

– Doskonale. Odmaszerować.

Przyglądał się sztywnym plecóm Kharilla, gdy ten kierował się korytarzem w stronę mostka „Springhawk”. Samakro miał nadzieję, że udało mu się przekonać młodszego mężczyznę do choćby udawania entuzjazmu przed nowym dowódcą okrętu, nawet jeśli sam go nie odczuwał.

Miał nadzieję, że dobrze ukrył swoje prawdziwe uczucia.

Był wściekły. Wściekły, oburzony, zdradzony. Jak Rada i Naczelny Admirał Ja'fosk śmie li zrobić to jemu i „Springhawkowi”? Wszyscy wiedzieli, że Ba'kif ślinił się na widok wszystkiego, czego tylko Thrawn dotknął, ale Ja'fosk powinien mieć więcej rozumu.

Mimo to rozkazy zostały wydane i oprotestowanie ich, jak chciał tego Kharill, nie przyniosłoby niczego poza podsyceciem i tak rozpalonego już ognia. Samakro będzie więc wykonywał swoją robotę i dopilnuje, by pozostali oficerowie i wojownicy na okręcie zrobili to samo.

I będzie jednocześnie żywił nadzieję, że w jakikółwiek polityczny bałagan wpakuje się tym razem Thrawn, nie zmiecie ich on wszystkich z pokładu.